

O roli mistrza, dodatkowych zarobkach i nauce demokracji

„Kurier” rozmawia z Hieronimem PODKOWSKIM, delegatem na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR, mistrzem wydziału wałów napędowych w FMS „Polmo”



KIEDY mistrz jest lubiany przez podwładnych?

— Wtedy, gdy posiada autorytet. Zależy on od konkretnej osoby. Składa się na niego umiejętność współżycia z ludźmi, okazywana pomoc w załatwianiu spraw ludzkich, a przede wszystkim wiedza fachowa.

— Ale co to za mistrz, który mniej zarabia od podległego mu pracownika?

— U nas ta sytuacja zmienia się na korzyść mistrza. Szczególnie po wejściu w życie uchwały Rady Ministrów o statusie mistrza. Proponuje się, aby zmienić się, ale mimo wszystko dodatkowy wysiłek nie jest jeszcze w pełni rekompensowany. Mistrz często zostaje dłużej po godzinach pracy i po

nosi znacznie większą odpowiedzialność za przebieg produkcji, a to nie zawsze jest doceniane.
(Dokończenie na str. 2)

Wspólne posiedzenie Prezydium Rządu i Prezydium KW Rady Krajowej PRON

WARSZAWA PAP. 16 bm. odbyło się wspólne posiedzenie Prezydium Rady Ministrów i Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Krajowej PRON. Przedmiotem obrad była ocena wykonania wniosków I Kongresu PRON, w której to sprawie wypowiadali się również przedstawiciele rządu, in formując o podjętych działaniach dla urzeczywistnienia inicjatyw i propozycji działaczy tego ruchu. Przedstawione zostały ponadto zamierzenia PRON w dziedzinie rozwiązań społeczno-gospodarczych problemów kraju. Obrady prowadził premier gen. armii Wojciech Jaruzelski.

Przemówienie Reagana

Stanowisko USA — bez zmian

WASZYNGTON PAP. Prezydent Reagan wygłosił wczoraj przemówienie do narodu amerykańskiego, transmitowane także do krajów Europy Zachodniej, poświęcone stosunkom radziecko-amerykańskim, szczególnie zaś tym dziedzinom, które dotyczą rokowań rozbrojeniowych i zmniejszenia niebezpieczeństwa konfrontacji militarnej między obu krajami. Prezydent nie przedstawił jednak żadnej nowej propozycji, która zmieniła warunki, na jakich Stany Zjednoczone zamierzają i nadal zamierzają prowadzić rokowania rozbrojeniowe ze Związkiem Radzieckim. Prezydent Reagan nie zmienił swego stanowiska wobec amerykańskich warunków i zasad prowadzenia rokowań rozbrojeniowych, mówiąc jedynie o stronie amerykańskiej pragnie powrócić do tych rokowań w dobrej wierze. Żadne z poprzednich przemówień prezydenta Reagana na temat stosunków radziecko-amerykańskich nie zawierało tytuł ogólników pełnych zapewnienia o dobrej woli lecz tylko popartych dnan propozycja czy iniejtawia, jak to ostatnie tego przemówienie

Skazani za miłość

LONDYN PAP. Zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem tasistowski sąd w Kapsztadzie skazał białą kobietę i męczyznie Mulata na sześć miesięcy więzienia w zawieszaniu za fizyczne zbliżenie miłosne.

Rajd po dyżurnych przychodniach i poradniach

Czy warto chorować w wolne soboty?

ZDROWIE to wartość dla człowieka niewątpliwie najwyższa. Prawdę tego truzizmu odczuwamy też wówczas, gdy zaczyna się proces choroby. Strach przed komplikacjami każe iść do lekarza. Stajemy się wtedy — rozdrażnieni — często również mamy krytyczne uwagi dotyczące funkcjonowania placówek służby zdrowia.

Nieraz redakcja nasza otrzymuje sygnały, że w niektórych miejskich przychodniach nie przyjmują się pacjenci, bo lekarz już wyszedł, mimo iż jego dyżur powinien trwać jeszcze przez godzinę lub dwie... Co wtedy robić? Pogotowie Ratunkowe przyjeżdża tylko do

nagłych wypadków oraz do dzieci i osób starszych z wysoką gorączką. Pozostałych odsyła się właśnie do przychodni i poradni rejonowych, które dyżurują codziennie, niektóre w wolne i robocze soboty, a także w niedziele i święta. Godziny ich funkcjonowania ustala miejski ZOZ i w gazetach codziennych podawany jest dokładnie czas ich otwierania.

W ub. sobotę dziennikarki „Kuriera” odwiedziły każdą z dyżurujących w Szczecinie poradni i przychodni. Przez 4 godziny obserwowały pracę lekarzy, ich punktualność i gotowość niesienia pomocy, słuchając opinii pacjentów, rozmawiały

z rejestratorkami i pielęgniarkami.

REPORTERSKI rajd rozpoczął się od Ośrodka Zdrowia przy ul. Ku Słońcu. Opieką swą obejmuje on jeden z większych obszarów miasta (Gumience, os. Reda, przyległe wioski os. Zacheta). Toku nie było. Lekarz ogólny przyjął w tym dniu kilkunastu pacjentów. W poradni dziecięcej też było bardzo spokojnie. Jedną z kobiet spytana o opinie na temat pracy tej przychodni odpowiedziała, iż jest bardzo zadowolona i nigdy nie miała żadnych zastrzeżeń.

W NASTĘPNEJ przychodni zlokalizowanej przy al. Powstańców Wielkopolskich również nie było widać zbyt wielu chorych. Dyżurowali zgodnie z grafikami: internista, pediatra i stomatolog. Czynny był też gabinet zabiegowy i właśnie przed jego drzwiami tłoczyło się najwięcej osób. Taki obrazek można było zresztą zaobser-

wować we wszystkich odwiedzonych przychodniach.

W specjalistycznej Poradni Dziecięcej przy szpitalu na ul. Wojciecha dyżur pełnił się przez całą dobę. Pediatrzy jednak do godz. 15 przyjmują małych pacjentów ze skierowaniami z przychodni rejonowych, później ów wymóg nie obowiązuje. Czynione są od niego wyjątki w ciężkich przypadkach wymagających natychmiastowej pomocy. Do dyspozycji dzieci jest też chirurg.

KOLEJNA po drodze to przychodnia przy al. Jedności Narodowej. W poradni dla dzieci czeka trochę pacjentów z opiekunami. Dowiadujemy się, iż rejestrują tu tylko do godz. 14. Przyjmują ponadto: okulista, la

(Dokończenie na str. 8)

K

Kurier

Szczeciński

WTOREK, 17 STYCZNIA 1984 ROKU

Nr 12 (11 895)
Rok założenia 1945
Nakład: 100 000 egz.
Cena 5 zł

Konferencja sztokholmska rozpoczęła obrady

Powrót do dialogu — nadzieja Europy i świata

Zapowiedź spotkania A. Gromyki i G. Shultza

SZTOKHOLM PAP. Dziś przed południem (otwarcie nastąpiło o godz. 11.30) rozpoczęła się na szczeblu szefów dyplomacji, oczekiwana ze znacznym zainteresowaniem środków masowego przekazu, konferencja 35 państw (w tym ZSRR, Polski, USA, W. Brytanii, Francji i RFN) w sprawie środków budowy zaufania i bezpieczeństwa oraz rozbrojenia w Europie.

Uczestnicy konferencji będą omawiać środki budowy zaufania „drugiej generacji” (problemy pierwszej uzgodniono już w Akcie Końcowym KBWE) oraz inne zagadnienia (rozbro-

(Dokończenie na str. 3)

Niezwykła inicjatywa

renera Ksola

Joachim Streich w Pogoni?

TRENER piłkarzy Pogoni Eugeniusz Ksol w rozmowie z dziennikarzem „Kroniki” OTV Szczecin zapowiedział podjęcie kroków zmierzających do wzmożenia portowej „Jedenastki” by tym wieloletnim reprezentantem NRD Joachimem Streichem. „Jeśli nasi zawodnicy mogą wyjeżdżać i zasilać kluby zachodnie, to dlaczego podobna wymiana nie może odbywać się pomiędzy klubami naszego obozu” — stwierdził E. Ksol. Rozmowy ze Streichem i działaczami NRD-owskimi odbyły się mają podczas bliskiego już wyjazdu Pogoni do Magdeburga.

Ciekawe co o wzmocnieniu polskich klubów „legią cudzoziemską” sądzi kibice. Prosimy o listy — ciekawsze wypowiedzi opublikujemy.



Karnawałowa dziewczyna...

Dobre rezultaty gospodarki rybackiej

Czy będzie więcej ryb słodkowodnych?

WARSZAWA PAP. Miniony rok był udany dla gospodarki rybackiej na wodach śródlądowych. Produkcja ryb słodkowodnych (tzw. konsumpcyjnych a więc nie licząc materiału rybieniowego) osiągnęła dawno nie notowany poziom ponad 29 tys. ton. Było w tym ponad 18,6 tys. ton karpia, 2 tys. ton pstrągów, wyhodowanych w stawach gospodarstw społecznych i indywidualnych oraz ok. 8,5 tys. ryb jeziornych. Po latach zastoju, a nawet regresu w produkcji ryb słodkowodnych nastąpił więc okres istotnej poprawy, za którego początek uznać można już 1982 r., kiedy to wyprodukowano ogółem 22,5 tys. ton ryb konsumpcyjnych.

CZY oznacza to, że również w br. i następnych latach śródlądowa gospodarka rybacka będzie się szybko rozwijać, a ryby słodkowodne różnych gatunków staną się łatwiej dostępne na rynku przez cały rok? Za wcześnie jeszcze na wyzer-

pującą odpowiedź na to pytanie. Są bowiem przesłanki wskazujące możliwość szybszego postępu w produkcji ryb niż sądzono jeszcze przed 2-3 laty, ale istnieje jednocześnie wiele warunków, które trzeba będzie spełnić, aby to osiągnąć. Trzeba sobie równocześnie zdawać sprawę, że stosunkowo wysoka ubiegłoroczna produkcja rybacka była nadal daleko niewystarczająca jeżeli porównać jej poziom z potrzebami. Aby le w pełni zaspokoić na rynek instaliąco bowiem trafić ok. dwukrotnie więcej ryb słodkowodnych.

DOBRE rezultaty gospodarki rybackiej w ostatnich dwóch latach zawiązaliśmy przede wszystkim korzystnym warunkom klimatycznym, sprzyjającym dobru i rozwojowi narybku i szybszemu przybieżaniu ryb na wadze. Oprócz tego dużą rolę odegrały także inne kwesje. Wśród nich na pierwszym miejscu wymienić należy poprawę opłacalności produkcji rybackiej dzięki czemu wzrosło zainteresowanie jej rozwijaniem zarówno w gospodarstwach upośledzonych, jak i indywidualnych. Równie ważne były efekty płynące z uruchomienia podjętych we wczesniejszym okresie inwestycji. W rezultacie można było zwiększyć w kraju produkcję materiału zarybnienia, osiagając pod tym względem samowystarczalność. Na korzystną sytuację wpłynął również niezły urodzaj zbroj, dzięki z któremu nie było kłopotów z zapewnieniem odpowiedniej ilości pasz, zwłaszcza dla karpia.

JAK będzie w następnych latach? Przekazane wcześniej i prowadzone obecnie inwestycje w gospodarce rybackiej (budowa i modernizacja stawów, wylegarni narybku i innych obiektów) procentować będą nadal. Jednak najważniejszym problemem do rozwiązania jest obecnie zahamowanie procesu zaniedbywania wód śródlądowych. Z tego względu na zanieczyszczenia z produkcji rybackiej wyłączonej jest bowiem

już teraz ok. 4 tys. ha stawów i 40 tys. ha jezior oraz prawie wszystkie rzeki. W dodatku po głębia się deficyt wody. Skutki tego można zmniejszyć przez rozbudowę tzw. małej retencji i systemów melioracyjnych.

Szybszemu rozwojowi produkcji rybackiej sprzyjałoby wykorzystanie możliwości ogrzewania hodowlanych zbiorników wodnych przez elektronicznie, a także — wprost przeciwnie, przy budowie nowych elektrowni stałyby się częściej wykorzystywane. Tymczasem w podgrzewanych wodach rybę rosną przez cały rok, a jednocześnie ogranicza się ich choroby oraz zużycie pasz. Umieję z tego dobrane korzystają m. in. Węgry, a także NRD i Czechosłowacja.



CZARNA MANKA — niekoronowana królowa dawnej Czerniakowskiej, Górnej i na Woli, wszędzie tam gdzie wrzalo życie w ciemnych spelunkach — zagłębia na deskach warszawskiego teatru „Sirena”. Przywołali ją do życia, zwłaszcza dla tej młodszej publiczności nie pamiętającej czasów przedwojennych, w muzycznej komedii Jerzy Lutowski i Jerzy Waldorff. Muzykę skomponował Stefan Rembowski. Akcja utworu rozgrywa się w latach dwudziestych. Wokół postaci tytułowej bohaterki autorzy osnuli całkowicie własną „przec sceniczna”, jest mnóstwo perypetii, niesamowitych scen i historii, malowniczych bohaterów, dużo humoru muzyki. Udział w przedstawieniu biorą: Ewa Kuklińska w roli czarnej Manki, jej scenicznym amantem, pięknym i brudnym „jak kaze balada, synem nocy” jest Marek Prażmowski. Występują także: Ewa Szykulska, Zofia Czerwińska, Bohdan Łazuka, Tadeusz Flucinski i in. Reżyserował sztukę Zdzisław Leśniak. Scenografię opracował Jerzy Gora-dowski, a choreografię Witold Grucha.

BOCIANIE GNIAZDO

STATKI NA WEJŚCIU:
m/s „Niewiadów” z Danii, m/s „Wila” z Japonii.

STATKI NA WYJŚCIU:
m/s „Huta Katowice” do Francji, m/s „Kopalnia Piaseczno” do Włoch, m/s „Wejherowo” do Finlandii.

Tragiczny wypadek w Policach

Zginął japoński ekspert

WCZORAJ około godz. 9.20 na terenie budowy „Police II”, w budynku kompresorowni, przedstawiciel nadzoru japońskiej firmy MHI „Mitsubishi Corp.” kooperującej z Zakładem Chemicznymi, 38-letni Kozo Hayashi spadł z wysokości około 8 metrów i doznał tak ciężkich obrażeń, iż zmarł w karetce pogotowia, w drodze do szpitala.

Dyrektor generalny ZCh „Police” powołał specjalną komisję, która bada okoliczności tragicznego wypadku. (ap)

Strzykawka-pistolet z Bydgoszczy

W OŚRODKU Techniki i Organizacji WZSP w Bydgoszczy skonstruowano pierwszy w Polsce w pełni automatyczny wstrzykiwacz leków. Takich prototypowych 18 aparatów do testów otrzymało na początek Stowarzyszenie Chorych na Cukrzycę, działające w Bydgoszczy.

Automat jest przystosowany do samodzielnego i w zasadzie bezbolesnego robienia zastrzyków z insuliny, lecz z równym powodzeniem może być także stosowany do podawania innych leków.

Automatyczna strzykawka niewiele różni się od produkowanego już seryjnie od ub. r. półautomatu. Jest to niewielkich rozmiarów, lekki, wykonany z tworzywa sztucznego, pistolet.

Wysokim walorem nowej strzykawki jest jej prosta budowa. W konstrukcji wykorzystano wszystkie elementy części półautomatu, produkowanego przez Spółdzielnię Pracy „Mechanik” w Chojnicach, wzbogacając go tylko o mechanizm samoczynnie zwalniający zadawanie leku. Istnieje nadzieja, że już w najbliższym czasie strzykawka — jej producentem byłby również „Mechanik” — będzie dostępna zwłaszcza dla chorych na cukrzycę.

Opolski naukowiec odnalazł list Stanisława Augusta

OPOLE PAP. Niemalą sensacyjnie wywołało odnalezienie, na Opolszczyźnie, oryginalnego listu ostatniego króla Polski — Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pismo króla pochodzące z czerwca 1766 roku, przypadkowo odkrył naukowiec i publicysta — dr Stanisław Nicieja z Instytutu Historii opolskiej WSP.

PENETRUCJĄ strych zamku Czeszów w Dąbrowie Niemodlińskiej S. Nicieja natrafił w zakamarkach na książkę w języku francuskim. Jest to biografia Ludwika XV z eklibrem jednego z Radziwiłłów. Wewnątrz niej znajdował się, złożony na pół list kró-

lewski. Jak mógł tam trafić — trudno będzie dociec. Wiadomo, że jednym z ostatnich właścicieli zamku w Dąbrowie Niemodlińskiej — przed II wojną światową był Konrad von Hochberg — koneser sztuki i zapalony bibliofil. W zamku była wspaniała biblioteka; być może więc wspomniana biografia została się z niej właśnie.

W każdym razie list pochodzi sprzed 213 lat, a więc z drugiego roku panowania Stanisława Augusta i adresowany jest do chorążego bielskiego. Król zawiadamia go o konieczności przybycia na...sejm, ordynaryjny sześć niedziele przed prawą przypadający tu w Warszawie na dzień 6 miesiąca października (1766 roku). List zaczyna się od wyszczególnienia liczących tytułów króla, a kończy je jego kaligraficznym podpisem i osobistą nieczucia.

Cenny dokument tak szczęśliwie odnaleziony, zachował się w niezłym stanie — jest tylko lekko wystrzępiony na brzegach.

DANUCIE GRABOWSKIEJ

naszej długoletniej pracownicy

wyrazi głębokiego współczucia z powodu śmierci

Męża

składają:

dyrekcja i pracownicy
Szczęścińskiego Wydawnictwa Prasowego.

Marzniemy...

„Stoję w kolejce do samu „Dorotka” przy m. Lotników. Pół biedy, gdy temperatura jest plusowa i nie wiele przeniikliwy wiatr, ale przecież mamy okres zimowy, a w sklepie tym znaleźć się mogą tylko trzy osoby czekające za kasykami, reszta musi stać na zewnątrz. Czy nie można wpisać więcej oczekujących? O to proszą za naszym pośrednictwem przemierzający często kilenki sklepu. (b)

O roli mistrza, dodatkowych zarobkach i nauce demokracji

(Dokończenie ze str. 1)

Choć zdajemy sobie sprawę, że w obecnych warunkach i przy istniejących ograniczeniach nacisk na wyższe płace dla mistrzów nie jest dobrze widziany, ale przy najbliższych regulacjach płacowych w zakładzie mistrzowie pracujący w produkcji muszą być uwzględnieni przy przeszerogowaniach.

— Rozumiem to, że mistrz może oddziaływać na podległą mu załogę w formie nakazów czy też próśb, ale tym wszystkim nie jest zadowolony.

— „Zgadnam się z tym. Dla tego od grudnia ubiegłego roku w naszej fabryce wprowadzono fundusz mistrza, przeczony dla pracowników w akordzie zespołowym i indywidualnym, a także specjalny fundusz zachęty. Te dodatkowe pieniądze uzależnione są od oceny poszczególnych pracowników właśnie przez mistrza i ma to nie-

małe znaczenie dla podbudowy jego autorytetu.

Są już konkretne efekty tego typu rozwiązań. Spadła absencja, poprawiła się wydajność, zmniejszyła się ilość braków.

— Słyszalem, że w „Polmo” można dodatkowo zarobić?

— Zaczęło się to od inicjatywy organizacji partyjnej, mającej na celu lepsze wykorzystanie posiadanej kadry. Gdy brakowało ludzi bezpośrednio w produkcji, niektóre komórki organizacyjne zaczęły oddelegowywać swoich pracowników do pomocy. Przerodziło się to w system. Każdy kto posiada umiejętności i chce dorobić, może obecnie popracować dodatkowo na drugiej zmianie przy obrabiarce lub w lakierni.

Cieszy się to dużym powodzeniem wśród techników, konstruktorów i pracowników dniówkowych. Osem godzin po podnieciu to dodatkowe 700 zł do kieszeni. Za pracę w wolne soboty jeszcze więcej. Sam

zresztą też korzystam z tej formy dodatkowego zarobku.

Muszę też dodać, że dzięki temu systemowi udało się nam wykonać zadania planowe przy poważnych brakach w zatrudnieniu.

— Wyjdźmy teraz poza problem zakładowy. Co w naszym zdaniem ostatnio udało się zrobić dobrego, a na co ludzie mocno jeszcze narzekają?

— Cenię bardzo sobie formę konsultacji społecznych. Ot chociażby, związanych z podwyżkami cen. Jest to w naszej praktyce politycznej nowości. Stwarza ona możliwość wypowiedzenia wielu obywateli. Zgłaszanych jest wiele słusznych propozycji, które władza musi brać pod uwagę.

Zwykli obywatele nie jest teraz zaskakiwani różnymi decyzjami, choć zdarzają się i takie „kwiatki” jak sposób wprowadzenia ponownej reglamentacji masła. Każda konsultacja jest potrzebna. Przecież ja też

po otrzymaniu miesięcznych za dań dyskutuję wraz z pracownikami formy i metody jak najlepszej ich realizacji. Często wiele propozycji zgłaszają poszczególni robotnicy i wybierania te najlepsze. Tak powinno być zawsze. Uczymy się w ten sposób demokracji.

Odpowiem teraz na pytanie drugie. Koledzy narzekają na to, że dwie ostatnio wprowadzone ustawy — o wychowaniu w trzeźwości i o pasywnym trybie życia — rozciągają się z codzienną praktyką. Jest w dalszym ciągu pobłażanie dla spekulantów i ludzi uchylających się od pracy, czyli pospolitych nierobów. Nie ma tu rygorystycznych działań. Wiele jest też nieścisłości w ustawach antyalkoholowej. Ot chociażby i to że w wolne soboty alkohol jest sprzedawany dopiero po godzinie trzynastej, czyli tuż przed zamknięciem sklepów. Przecież stwarza to znaczne warunki dla różnego ro-

dzaju „meliniarzy”, którzy bez kolejek rozprawdzają alkohol po spekulacyjnych cenach w sobotę od rana.

Uważam, że podstawowym błędem było to, że obie ustawy nie zostały poddane społecznym konsultacjom. Gdyby były — stałyby się bliższe rzeczywistości.

— Co jeszcze ludzi gniewa?

— Podam przykład z „właścinnego podwórka”. Mieszkam na osiedlu Słonecznym. Zupenie nie niezłym tempem wznosi się tam bloki mieszkaniowe. Ale obok ślamazarnie postępuje budowa szkoły. Kiedy wreszcie zacznie my taką samą wagę przykładać do budowy towarzyszących obiektów, takich jak szkoły i przedszkola, jak do budowy mieszkań. To się musi wreszcie zmienić.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: (wab)

Oferta trudna do odrzucenia

Nowa inicjatywa zjednoczenia państw koreańskich

WŁADZE Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej wysłały ostatnio z nową inicjatywą w sprawie zjednoczenia rozbitego na dwie części kraju. Rząd KRL-D od ponad dziesięciu lat ponawia sugestie i propozycje dotyczące zjednoczenia Korei na pokojowych zasadach. Ostatnia oferta KRL-D jest inicjatywą szczególnie ważną. Po raz pierwszy bowiem Phenian zaproponował, by sytuację na Półwyspie Koreańskim rozwiązać i uregulować w drodze porozumienia tróstronnego, a więc w drodze rokowań, w których wzięłyby udział KRL-D, USA i władze seulskie.

W ZAPROSZENIU do udziału w rokowaniach władz seulskich trudno nie dostrzec ogromnego ładunku dobrej woli ze strony KRL-D. Przypominie tu trzeba, że dotychczasowe dążenia Phenianu do przekształcenia zawartego po wojnie koreańskiej rozejmu w układ pokojowy były bezowocne, ponieważ Waszyngton uzależniał rozpoczęcie negocjacji od włączenia do nich władz w Seulu (na co KRL-D, nie uznając reżimowego państwa nie chciała się zgodzić). Wydaje się, że obecnie kiedy Phenian zgadza się na udział Seulu Stanów Zjednoczonych trudno będzie znaleźć rzeczowy pretekst

dla stępiania propozycji, w której — w oczach świata — interes nakanego podziałem na rodzi został zdecydowanie po stronie KRL-D. Zastawienie ponad inne racje.

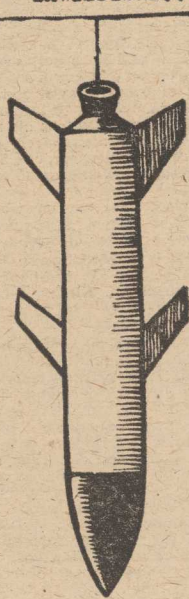
CELEM konferencji, której zwołanie ostatnio zaproponował rząd KRL-D, byłoby — po pierwsze — zastąpienie układu pokojowego między KRL-D i USA, po drugie przyjęcie deklaracji o nieagresji między Północą i Południem. Ważnym elementem propozycji KRL-D jest zawarta w niej zapowiedź, że zjednoczona Korea (Konfederacja Korio pozwalająca na zachowanie odmiennych ustroju) udzieliaby odpowiednich gwarancji prywatnym kapitałom zagranicznym, jakie zostały zainwestowane dotychczas w Korei Południowej.

Fakt, że Phenian wystąpił ze swoją inicjatywą właśnie w czasie wizyty premiera Chin w USA, nie jest oczywiście zwyżczającym zbiegiem okoliczności. Inicjatywa Phenianu stała się istotnym punktem rozmów amerykańsko-chińskich, a prezydent Reagan, który uzależnił swoje zainteresowanie konferencją od udziału w niej Chin, znalazł się w dodatkowo niekorzystnej sytuacji po oświadczeniu chińskiego MSZ, popierającym inicjatywę koreańską w sposób bardzo zdecydowany. Wiadomo już, że Seul propo-

zycję odrzucił. Nie wiadomo jednak jeszcze, jakiego argumentu tym razem użyje Waszyngton, by nie wycofać swoich wojsk z Półwyspu Koreańskiego.

Jolanta LICZBIŃSKA

ROZBROJENIE: ROZMOWY ZOSTAJĄ ZAWIESZONE...



...NAD NASZYM GŁOWAMI

Konferencja ekspertów w Atenach

Strefa bezatomowa na Bałkanach?

PREMIER Grecji, Andreas Papandreu utworzył wczoraj konferencję ekspertów Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i Grecji w sprawie strefy bezatomowej na Bałkanach. Turcja uczestniczy w konferencji w roli obserwatora. Poza planem utworzenia na Bałkanach strefy bezatomowej eksperci omówią problemy stosowania energii jądrowej do celów pokojowych oraz współpracy gospodarczej, technicznej i naukowej na Bałkanach.

Z KRAJÓW zaproszonych do udziału nieobecna jest Albania, która odrzuca propozycję utworzenia strefy bezatomowej na Bałkanach jako nierrealistyczną.

Premier Grecji podkreślił w przemówieniu inauguracyjnym niepokój z powodu niedostatków bezpieczeństwa nekającego narody ze względu na kryzys gospodarczy i nasilanie się wysiłku zbrojeń. Konferencja ateńska nie powinna się ograniczać wyłącznie do zbadania możliwości utworzenia strefy bezatomowej, lecz zająć się także innymi problemami współpracy regionalnej oraz umocnieniem zaufania między państwami bałkańskimi. Rozszerzając współpracę na wszystkie dziedziny — powiedział Papandreu — kraje bałkańskie służyłyby nie tylko własnemu bezpieczeństwu i dobremu sąsiedztwu, lecz wnieśliby wkład do bezpieczeństwa i odprężenia w Europie.

Papandreu uznał za szczęśliwy zbieg okoliczności, że kon-

Kardynał J. Glemp przebywa w Rzymie

RZYM PAP. Wczoraj przybył do Rzymu prymas Polski kardynał Józef Glemp. Odpowiadając na pytania dziennikarzy po przylocie do Rzymu, prymas Glemp zgodził się z opinią, iż ubiegłoroczna wizyta papieża przyczyniła się do normalizacji stosunków w Polsce. Zapytany czy można przewidywać że w tym roku zostaną nawiązane stosunki dyplomatyczne między Polską a Watykanem, Józef Glemp odparł, że toczą się rozmowy, i dodał iż „sprawy się rozwijają i wydaje mi się, że postępują dobrze”. Na temat sytuacji w Polsce prymas oświadczył, że „sprawy posuwała się naprzód”.

Wywiad dla „Timesa”

Polanski: „Nie wróć do USA”

LONDYN PAP. W wywiadzie dla londyńskiego „Timesa” udzielonym z Parzys Roman Polanski stwierdził, że nie ma zamiaru powrócić do Stanów Zjednoczonych, gdzie w 1977 roku oskarżony został o uwiedzenie nieletniej. Znamienny reżyser, który właśnie zakończył prace nad autobiografią zatytułowaną „Roman” i przygotowuje się do nakręcenia filmu w Tunezji nowego filmu „Pirael”, powiedział, że Hollywood wiąże się dlań ze zbyt wielkimi trudami i osobistymi tragediami, by powrócić do USA jeszcze go interesowało. Polanski został w Kalifornii oskarżony o dokonanie gwałtu na 13-letniej dziewczynie, który to zarzut, następnie został złagodzony wobec zmiany kwalifikacji czynu na utrzymywanie nielegalnego stosunku z nieletnią.

Ujawniono przemyt 120 kg narkotyków

DELHI PAP. W Karaczi podane oficjalnie, iż wczoraj służby graniczne aresztowały dwie osoby, przewożące 40 kg czystej heroiny, 40 kg opium i 40 kg haszysz. Wartość narkotyków na czarnym rynku oblicza się na 70 mln dol.

Izrael zajął statek palestyński

NOWY JORK PAP. Amerykański tygodnik „Newsweek” poinformował, że marynarka izraelska zajęła na początku bieżącego miesiąca, płynący do Jemenu Północnego statek towarowy „Enoda”, należący do Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Na jego pokładzie znajdowała się dwunastoosobowa załoga oraz kilku wyższych rangą oficerów palestyńskich z oddziałów wiernych Jaserowi Arafatowi.

Powrót do dialogu

(Dokończenie ze str. 1)

jenlowe, w tym problem stref bezatomowych.

Jak się przypuszcza, ważne miejsce w dyskusji zajmie propozycja państw socjalistycznych w sprawie zawarcia układu o niestosowaniu siły.

Oprócz posiedzeń plenarnych konferencji duże znaczenie przywiązuje się do zaplanowanych spotkań dwustronnych, w tym do spotkania G. Shultzca z A. Gromyką.

Z OSWIADCZEŃ złożonych przez ministrów po przylocie do Sztokholmu uwagę zwrócił wypowiedzi A. Gromyki oraz sekretarza stanu USA, G. Shultzca. Dyplomata radziecki stwierdził, że znalazł się w Szwecji, aby uczynić wszystko dla stworzenia korzystnej atmosfery, sprzyjającej pomysłom

przebiegowej konferencji. Zależy to jednak nie tylko od ZSRR, ale i od innych uczestników, np. od będącej gospodarzem, neutralnej Szwecji.

Henri Nannen o kanclerzach RFN

„Kohl jest zawsze tylko Kohlem”

HENRI NANNEN, założyciel, wieloletni redaktor naczelny, a w końcu wydawca znanego tygodnika hamburskiego „Stern” ukończył 70 lat i pożegnał się z prasowym biznesem. W ub. roku podważyła jego dziennikarską reputację afera ze sfalszowanymi „Dziennikami Hitlera”. Niesprawiedliwiłoby jednak patrzeć na karierę Nannena jako dziennikarza i wydawcy tylko w świetle tej afery. „Stern” był i jest piśmie kontrowersyjnym, podobnie jak sam Nannen. Ale bywało, że angażował się w sprawy słuszne, wymagające dziennikarskiej odwagi. „Stern” jako jedno z pierwszych pism w Republice Federalnej, odkrył np. „polski cud” na Ziemiach Odzyskanych. Pod koniec lat sześćdziesiątych poparł nową politykę wschodnią Brandta. Nannen odwiedził wtedy kilkakrotnie nasz kraj. Na osobiste

zaproszenie Brandta znalazł się też w jego otoczeniu podczas podpisywania układu z Polską w grudniu 1970 r.

Zegnając się ze swoją redakcją Nannen udzielił „Sternowi” pożegnane wywiadu. Znany z ciętego języka i ostrego pióra wyraża m. in. swoje opinie o kanclerzach i niektórych politykach. Oto ten fragment wywiadu:

— W SWOIM życiu poznał pan wielu polityków. Kto wywarł na pana największe wrażenie?

— Jako człowiek i jako polityk działający na arenie międzynarodowej bez wątpienia Willy Brandt.

— Tylko jako polityk w sprawach międzynarodowych?

— Naturalnie, udała mu się także integracja buntowniczej APO (opozycja pozaparlamentarna lat 60 — przyp. red.). Polityk w dziedzinie sto-

sunków międzynarodowych mu się nieć wzię. Miał taką wizję Adenauer, patrz — porozumienie z Francją. To jednak znajdowało się niejako na linii rozwoju sytuacji międzynarodowej. Dla Brandta sprawa była trudniejsza... musiał pokonać znacznie więcej przeszkód niż Adenauer...

A oto opinia Nannena o Helmutie Kohlu: „Kohl jest leniwy i naiwny. Podczas szczytu EWG w Atenach okazało się znów, że Kohl nie zna swoich akt. Maggie Thatcher miała wszystkie liczby dotyczące EWG w głowie, Mitterrand brylował znajomością rzeczy i elokwencją. Kohl szperał w karteczkach podsuwanych mu przez doradców. Zna się on lepiej na komasacji gruntów w Nadrenii-Palatynacie.

— A Kohl jako polityk międzynarodowy.

— Otóż kanclerz niemiecki, który puszcza w świat w sposób oczywisty jest zrozumiane szczegóły z pisma Andropowa na temat uwzględnienia rakiet brytyjskich i francuskich, nie jest właściwie dyplomata. Chciał pośredniczyć, w rzeczywistości jednak uszytył tylko stanowisko Związku Radzieckiego go. Kohl jest zawsze tylko Kohlem, nie umie wczuć się w sytuację i sposób myślenia przeciwnika. Prowadzi on politykę zagraniczną z wewnątrzpolitycznych motywacji.

— A Helmut Schmidt?

— Wielka i tragiczna postać. Mądrzejszy niż wszyscy jego towarzysze z SDP, nie dość jednak mądry na to, by nie dać im tego stale odczuć. W każdym razie, gdyby sytuacja światowa miała się nadal zastrzążać, jako Niemiec czułbym się lepiej reprezentowany przez Helmuta Schmidta niż przez kogokolwiek innego.

— A Franz Joseph Strauss?

— Strauss jest fascynujący. Wieczór ze Straussem nie jest nigdy stracony. Gdy wyobrazę sobie wieczór spędzony z Mischnikiem (przewodniczący frakcji FDP w Bundestagu — przyp. red.) już teraz spadają mi powieki.

Modelka podobna do Jacqueline Onassis

NOWY JORK PAP. Wdowa po prezydencie USA i potentacie greckim Jacqueline Onassis zwróciła się do znanej firmy Christiana Diora o zaniechanie reklamowania wyrobów tej firmy przez modelkę, ładującą przypominającą byłą pierwszą lady USA. Reklama ukazała się w wielu poczytnych pismach amerykańskich. Wdowa grozi procesem sądowym.

Najważniejsi są ludzie...

Rozmowa z Bogdanem Błahym, maszynistą offsetowym w Szczecińskich Zakładach Graficznych



BOGDAN BŁAHY, maszynista offsetowy, I sekretarz KZ PZPR w Szczecińskich Zakładach Graficznych. W partii od 1968 roku. Delegat na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą PZPR w Szczecinie.

MÓJ ROZMÓWCZA — co tu ukrywać — należy do ludzi szczególnie bliskich dziennikarom. Dzięki pracy towarzyszy sztuki drukarskiej powstała gazeta. Gdy o nas sporo wiadomo, gdy z lamów zerkają nazwiska publicystów — o drukarzach cicho, chociaż mają udział w tworzeniu gazet nie mniejszy niż ich redaktorzy...

— Pańscy koledzy twierdzą, iż był pan i jest nieoprawnym... optymistą. Cóż widzi pan optymistycznego w naszym trudnym życiu?

— Jestem optymistą. Twierdzą nawet, że optymizm powinien być nieodłączną cechą komunisty. Moje optymistyczne spojrzenie na dzień jutrzejszy opieram na konkretach. Jeszcze w tym roku rozpoczyna się modernizacja Szczecińskich Zakładów Graficznych. Proszę sobie wyobrazić: będziemy dysponować nowoczesną techniką. Offsetowa maszyna typu „Zirkon” z dwoma liniami introligatorskimi będzie dawała 30 tys. arkuszy drukarskich na godzinę. Tylko jedna linia introligatorska to 1000 gotowych egzemplarzy

książek w ciągu godziny. W latach 1983—1986 przejdziemy na technikę foto-składu. Nie są to — jak bywało niegdyś — optymistyczne zapowiedzi na papierze. Wkrótce ruszamy z modernizacją. Ludzie, którzy na starych zdezolowanych maszynach i urządzeniach pracowali całe lata ciężką, wreszcie dočekali pracy w innych warunkach. Nie jesteśmy jedynym zakładem poligraficznym modernizowanym w Polsce. Nowoczesne wyposażenie otrzymuje również kilka innych przedsiębiorstw naszej branży. Dlaczego o tym wszystkim opowiadam? Bo to właśnie jest konsekwencją w działaniu partii, która steruje gospodarką, kulturą. Nie tylko uchwała pozytywną programy, ale jest konsekwentna w ich realizacji. Nowoczesna technika byłaby jednak niczym bez ludzi. Dlatego bardzo ważne zadanie dla partii — dopomoć w przygotowaniu kadry dla zmodernizowanych zakładów. Zabiegamy o utworzenie klasy poligraficznej w jednym z techników w Szczecinie. Uczestniczymy w typowaniu poligrafów na szkolenie w zakładach, które dysponują podobnymi do tych urządzeń, jakie w niedalekiej przyszłości uzyskamy w naszych zakładach. Zresztą do szkolenia młodej kadry przywiązaliśmy zawsze wielką wagę.

— Właśnie, jak układa się wzajemne kontakty na linii młodzi pracownicy — doświadczona kadra drukarzy? Czy dla organizacji partyjnej młodzież jest przedmiotem, czy podmiotem?

— Wśród młodzieży szukamy kontaktów z tymi, którzy z uwagi na postawy moralne i polityczne mogliby znaleźć się w szeregach partii. Nigdy nie zabiegaliśmy o ilość członków partii w zakładzie, bo — praktyka minionych lat to potwierdziła — nasza siła tkwi w czym innym. Zakładowa organizacja

partyną w SZG nie jest licznymi, ale nawet w najtrudniejszych dla partii okresie ani na moment nie osłabiliśmy naszego działania i nie znaleźliśmy się w sytuacji, kiedy to odwróciłby się od nas bezpartyjni towarzysze pracy. Wiem, trudno może w to uwierzyć, bo przecież Szczecińskie Zakłady Graficzne były terenem bardzo silnej penetracji ze strony przeciwników politycznych. Warto zastanowić się, dlaczego przeciwnicy partii ponieśli tu fiasko? Właśnie dlatego, że partia, jej członkowie, chociaż stanowili mniejszość, nie utracili kontaktu z zakłag. Tak jest i dziś. Komitet Zakładowy PZPR w zakładach jest miejscem chętnie odwiedzanym przez bezpartyjnych starych i młodych. Wiedzą, że tu można znaleźć oparcie. Dla nas nie może być spraw nieważnych, gdy dotyczą one ludzi pracy. Stąd duże zaangażowanie organizacji partyjnej w sprawy ekonomiczne, zwłaszcza — tworzenia bodźców do bardziej wydajnej pracy łączonej z wyższymi zarobkami.

— Wiele powiedziano na temat obniżenia się prestiżu zawodu drukarza. Kiedyś, kiedyś zawód „drukarz”, to było coś, co nobilitowało.

— Może przestał być atrakcyjny dla tej grupy ludzi, która uzyskanie kwalifikacji łączy jedynie z wysokim standardem życia. Jest wielu młodych towarzyszy sztuki drukarskiej, którzy ze swym zawodem postanowili połączyć karierę. Tak jest: karierę, bo oni — tak jak ich ojcowie — uważają, iż przyszłość należy budować w oparciu o wyniki swojej pracy. Moja organizacja partyjna zabiega o przywrócenie zawodowi drukarza — słynnej „czarnej sztuce”, należnej rangi.

Myszę, że jest to osiągalne. Chodzi nie tylko o nowy system premiowania, który chcemy wypracować wspólnie z kierownictwem zakładu, związkami

zawodowymi i samorządzą pracowniczym. Batalia toczy się o coś więcej — o ludzi, o ich postawy, szacunek do własnej pracy.

— Wkraczamy w problematykę XIII Plenum KC partii — kształtowania ludzkich postaw...

— Tak! Przy różnych okolicznościach, a szczególnie podczas rozmów ze współtowarzyszami, często o tym mówimy. I nie tylko mówimy. Są wśród nas towarzysze, także bezpartyjni, którzy całe życie poświęcili szkoleniu młodzieży. Mają efekty. Wielu pracowników, teraz już większość, to kadra, która zdobyła kwalifikacje tu, w zakładach lub szkole poligraficznej, z którą współdziałamy. Musimy czynić wszystko, by młodzi po

zdobyciu zawodu nie odwracali się od niego.

— W pewnym momencie użył pan słów: „sztuka drukarska”, przecież dziś mamy już poligrafów, bo technika, postęp, o który zabiegacie...

— Komputery, elektronika i automatyzacja nigdy nie zamącają obrazu rzeczywistości, a tę kształtuje człowiek. Oczywiście, dla mnie wszystko, co wiąże się z drukarstwem lub jak kto woli z poligrafią — jest sztuką. Dlatego musimy w partii przede wszystkim pracować nad ludźmi, by rozwijali się wszechstronnie. Program partii, zarysowany przez jej IX Zjazd — gwarantuje taki rozwój. Ten program musimy wykonać.

Rozmawiał: **Wojciech JURCZAK**



W **SLASKICH** Zakładach Przemysłu Skórzanego „Otmęć” w Krapkowicach rozpoczęto produkcję obuwia roboczego całotworzowego; pod tą nazwą kryją się bawdy poszukiwania nie zwiazca przez rolników gumowce. Wytworzone są na najnowocześniejszej w naszym przemysle obuwicznym wtryskierce włoskiej firmy OTOGALLI, na dobie 2100 par. NA ZDJĘCIU: produkcja obuwia gumowego w „Otmęciu”. CAF — K. Swiderski

„Hydromat” wyszła z kryzysu, ale...

LICENCYJNE koparki z „Waryńskiego” i hydrauliczne ładowarki z „Fadromy” znane są z wysokiej jakości poza granicami kraju. Sprzęt ten, w którym jest wiele elementów i zespołów wykonanych w szczecińskiej „Hydromie” był m. in. stosowany przy budowie słynnej transkacji stulecia — gazociągu z zachodniej Syberii do zachodniej Europy. Nasz nowoczesny sprzęt budowlany cieszy się olbrzymim zainteresowaniem wschodniego sąsiada. Ślad też duże wzięcie mają zespoły rodem ze Szczecina.

JAK mowi nam dyrektor naczelny Fabryki Urządzeń Budowlanych „Bumar-Hydroma” Jan Stanisław Oczkowski 50 proc. ubiegłorocznej produkcji przedsiębiorstwa było przeznaczona dla kontrahentów zagranicznych. Część bezpośrednio w ramach usług serwisowych, część zamontowano w maszynach budowlanych takich potentatów krajowego przemysłu jak „Waryński”, „Fabiok”, „Famaba” czy też „Fadroma”.

Eksport ma szansę dalszego wzrostu, gdyż jednak nie natykał na niezwykle trudną barierę. Wydawałoby się, że w warunkach wdrażania reformy gospodarczej — dla produkcji eksportowej powinno być zapalone zielone światło, a mechanizm ekonomiczno-finansowy winny temu sprzyjać. W rzeczywistości jest... wręcz przeciwnie. Tak w każdym razie wgłada to na przykładzie „Hydromy”.

Skąd to się bierze? Dlaczego tak się dzieje? Spróbujmy na te pytania odpowiedzieć. Główną, bezpośrednią przyczyną jest niskie zatrudnienie w fabryce. Z powodu nie najlepszych za-

robków, zdecydowanie niższych od średnich płac w województwie, na przestrzeni ostatniego roku z przedsiębiorstwa odeszło ponad 190 pracowników, w tym aż 154 robotników. Częściowo luka ta została wypełniona

nowymi ludźmi, ale o znacznie słabszych umiejętnościach i przygotowaniu zawodowym. O tym, że dzieje się nieodwracalnie, świadczą również fakt, że wśród opuszczających „Hydromę” są, niestety, pracownicy o kilkunastoletnim stażu pracy.

Mój rozmówca Tadeusz Baśniński — maszynista sprężarkowy, od niedawna przewodniczący organizacji związkowej w fabryce, uważa, że wszystkie możliwości na szczeblu zakładu zostały wyczerpane. Niestety, mimo dobrych wyników ekonomicznych i osiągnięcia wydajności pracy z 1979 roku, czyli najlepszej w dotychczas-

wej historii fabryki, nie ma już możliwości dalszego zwiększania płac. Dlatego ludzie odchodzą do innych przedsiębiorstw, ot chociażby do „Famabudu”, gdzie za podobny wysiłek otrzymają więcej.

Bariera, która nie pozwala lepiej wynagradzać najlepszych, jest przystosowa formuła naliczania obciążenia na Fundusz Aktywizacji Zawodowej. Tak jak w swej łosci ma ona służyć rolę do spełnienia, stanowiąc szlaban dla szalejącej inflacji, tak w tym kon-

kretnym przypadku jest hamulec ciał rozwoju przedsiębiorstwa.

NAJLEPIEJ będzie jeśli posłużymy się konkretnym przykładem. Wobec braków w zatrudnieniu, kierownictwo „Hydromy” zdecydowało się wejść w szerokie kontakty z kooperantami, którzy wytwarzają dla firmy mniej skomplikowane wyroby i podzespoły. Ale co się okazuje. Kontrahenci przyjmują zamówienia i stawiają warunki, z których wynika, iż mogą wykonać elementy dla „Hydromy” ale w dłuższym czasie i znacznie drożej.

Przykład pierwszy z brzegu. Remontowany instytut przemysłowy wyraża zgodę na wykonanie 500 korpusów do pompy. Czas wykonania i szt. około 9 godzin, przy wielkości robocizny 380 zł wobec analogicznych parameterów w

„Hydromie” — 6 godzin i 202 zł. Tylko, że w Szczecinie nie ma kim tych korpusów wykonać. Takie przykłady można by mnożyć. Co jednak z tego wynika? Mianowicie to, że kooperanci posiadają możliwości za tę samą robotę, płacić więcej, bo mieli w przeszłości większy bazowy fundusz płac, albo bardzo niską wydajność, którą udało się im zwiększyć, płacąc więcej, bo mieli w przeszłości większy w ostatnich dwóch latach. Znajdowali się bowiem w latach 1980—81 w poważnym „dolku”, przy zupełnie niezłych zarobkach pracowników. Otrzymał więc niezasłużoną premię za spadek produkcji w tych dwóch latach.

A coż pozostaje „Hydromie”? Nie innego jak tylko zlecać robotę tym „bogатыm” kooperantom, podwyższając w ten sposób koszty produkcji. To wpływa na obniżenie rentowności, co z kolei powoduje znaczny spadek wartości podatku dochodowego, zasilaającego budżet państwa. Gdzież tu więc mowa o

lej udzielać „koncesji na samodzielność” tym przedsiębiorstwom, które wyszły z kryzysu o własnych siłach, jak to ma miejsce w „Hydromie” (w roku 1983 — przeszło 9 proc. wzrostu wydajności w stosunku do 1979 roku) i ograniczyć, bądź wręcz zlikwidować dla nich obciążenia podatkowe na FAZ. Powinno ono występować w większości zakładów pracy, który mianem jest do osiągnięcia stanu sprzed kryzysu.

W „Hydromie” o to walczy się od dawna. Pewne decyzje na szczęście nadeszły przed końcem ub. roku. Nowe kierownictwo Komisji Planowania przy Radzie Ministrów przy-

Barierą „trudnego” pieniądza

znano w grudniu fabryce bilgowy współzyskownik — 0,8 dla naliczania podatku na FAZ. Pozwoliło to na uruchomienie nagród eksportowych za udane osiągnięcia w tym zakresie. To są dobre symptomy. Chciałoby się jednak, by takie rozwiązania nabrały charakteru systemowego. Tych, którzy wcześniej wychodzą z kryzysu należy wcześniej premiować. Tym bardziej że jak staraliśmy się udowodnić, takie działania w większym stopniu będą chronić naszą gospodarkę przed wyciszczeniem w obieg „łatwego” pieniądza.

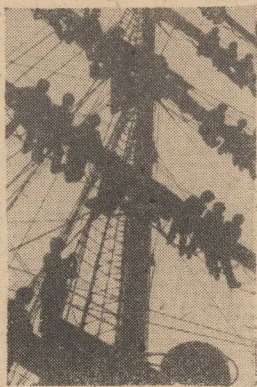
W I kwartale, gdy nie korzystano z usług kooperatów podatek dochodowy płacono w wysokości 113 mln zł, ale w kolejnych — już o 40 mln zł mniej. A wystarczyłoby, jak mówią w „Hydromie”, zwolnienie z opodatkowania 30 mln zł funduszu płac w skali roku, a efekt produkcyjny byłby ten sam. Po prostu pracownicy odczuwając, że wynagradza się odpowiednio ich wysiłek, nie opuszczają mierniejszego zakładu pracy, a zadaniam, przede wszystkim eksportowe, wykonałby sami bez pomocy kooperantów.

NASUWA SIĘ w związku z tym stwierdzenie. Należy śmie-

Włodzimierz ABKOWICZ

Morze stawia warunek: Statki stalowe, ale i ludzie twardzi

PRZEZ POLSKĄ prasę przetoczyła się fala publikacji, które biorąc jako przykład tragedię „Kudowy-Zdroju”, podważają w przeważającej części przygotowanie marynarzy do pełnienia tak trudnego i specjalnego zawodu. Przy okazji dostaje się także wyższemu szkolom morskim przy czym zarzutem podstawowym jest, że kształcą swych słuchaczy na poziomie akademickim miast przy kładąc większą wagę do praktycznego nauczania zawodu. Jest w tym sporo racji, z tym że zarzuty wysuwane są pod niewłaściwym adresem. Kształcenie kadr dowódczych na poziomie akademickim jest potrzebą chwili, wymaga tego zresztą stanowisko pracy wyposażone w nowoczesne niejednokrotnie elektroniczne urządzenia i kosztujące wiele milionów złotych. Nie wiem czy naładzie znajdzie się tak kosztowne stanowisko pracy licząc na jednego zatrudnionego pracownika jak to ma miejsce na statku.



poziom ogólne szkolenie morskich kandydatów na oficerów zgubiono etap szkolenia masowego do pracy na morzu, szkolenia eliminującego kandydatów słabych fizycznie czy to psychicznie.

— Z naszych słuchaczy najpierw musimy zrobić mężczyznę a potem dopiero marynarza — stwierdził w rozmowie z dziennikarzami rektor WSM w Szczecinie, prof. dr kpt. ż.w. Aleksander Walczak.

A więc to. Najpierw mężczyznę, a potem marynarza. I co tu się dziwić uzasadnionemu odsiewaniu słuchaczy na pierwszych latach studiów. Wydaje się, że w szkoleniu przyszłych oficerów marynarki handlowej należałoby uwzględnić trzy podstawowe kryteria: wyrobienie hartu i dyscypliny oraz sprawdzenie predyspozycji fizycznych i psychicznych, przygotowanie zawodowe od strony stanowisk marynarza i motorzysty (umiejętności manualne, bezpośrednia obsługa urządzeń wyrobienie szacunku do pracy) oraz szkolenie zawodowe na wyższym poziomie adekwatne do nowoczesności statków, na których przyjdzie im pływać połączone z wyrabianiem cech dowódczych, umiejętnościami kierowania zespołem ludzkim.

TRZECI człon to domena wyższej szkoły morskiej, drugi a więc przygotowanie zawodowe realizuje się przez roczne praktyki w trakcie trwania studiów albo na statkach szkolnych, co jest ostatnio krytykowane, albo bezpośrednio u armatora na statkach będących w eksploatacji, przy pierwszym istnie nie poważna luka. Brak bowiem powszechnego szkolenia umiędzynarodowianym rejsami kandydatkami przed przyjeźdem na 1 rok studiów. Jest to stanowczo za mało, za mała jest też naturalna selekcja, co objawia się potem na pierwszych latach rezygnowaniem ze studiów lub rezygnowaniem ze studenckim.

USTAWA o szkolnictwie wyższym nie przystaje do szkolnic-

stwa morskiego. Wyższa szkoła morską musi mieć w sobie coś ze szkoły wojskowej, gdzie dyscyplina i rygory wewnętrzne kształtują osobowość przyszłych oficerów marynarki odpowiedzialnych nie tylko za wielomilionowy majątek powierzony im do eksploatacji ale przede wszystkim za życie i bezpieczeństwo zespołów i załóg. Tak więc zbyt wiele obowiązków spada na kadrę wyższego szkolnictwa morskiego, przy ograniczeniu jej możliwości i instrumentów oddziaływania. Generalnie system naboru i kształcenia kandydatów na oficerów, nie rezygnując z ich wyższego wykształcenia, powinien być zweryfikowany przez rozszerzenie bazy przygotowawczej, czym winna jak dawniej zająć się Liga Morska, a także zaostrzenie kryteriów praktyk roboczych (marynarskich) W tym ostatnim przypadku wiele zależy od armatorów, na ich zgodnościach i dla nich kształci się nowych oficerów.

— MAMY opracowany model osobowości absolwenta WSM — mówi rektor tej uczelni prof. dr kpt. ż.w. Aleksander Walczak — model opracowany dla każdego wydziału. Wiemy więc kogo chcemy przyjąć i z jakim dorobkiem ma opuścić uczelnię. Wielki nacisk kładziemy na wyrznięcie jakości postaw, cech wychowania morskiego i cech dowódczych. Uczelnia słabsza jest od nauczania myślenia. A otrzymujemy element surowy, o słabej odporności, ukształtowany już przez rodziców, szkołę i organizację nie związane z morzem a nie przez szkołę jun- gów, przynależnie morskie, cech morskie harcerstwo. Jak więc sprawdzić motywację wybrania zawodu. Jest faktem, że gdy następuje jakieś inne ograniczenie paszportowe, w WSM pojawia się więcej kandydatów. A więc wyszczepić przez WSM uważam, że gdybyśmy mogli kandydata wsadzić na 2 miesiące na żaglowiec i obserwować go przez 24 godziny, to można powiedzieć kto jest ktoś Robiny i zastępczo na obozach kandydatkach. Ale nie jest to zadaniem sprawdzającym. Szkoła nie obniżyła poziomu kształcenia dyscypliny morskiej, 50 proc. odsiewu ma podłoże dyscyplinarne. Kształtuję to drogo, gdy student odchodzi po pierwszym czy drugim semestrze, ale jak inaczej sprawdzić w naszych warunkach czy człowiek znalazł się na swoim miejscu?

JUŻ w tym roku sytuacja za sprawdzaniem kandydatów nieco się zmieni. W wyniku starań Wyższa Szkoła Morska w Szczecinie od 15 lutego do 15 sierpnia dysponować będzie „Darem Młodzieży”. Odjedy więc sprawdzian tak kandydatów jak i studentów pod flagami. Także PZM zapowiedziała sfinansowanie dla WSM jednolitego żaglowca. Niemniej jednak nad sprawą powszechnego szkolenia morskiego, lepszego uczenia zawodu marynarza i motorzysty przyszłego oficera jak i wzmocnienia dyscypliny warto podyskutować, omyśleć i poczynić niezbędne kroki.

Edward WITUSZYŃSKI

SERGE JACQUEMARD

REQUIEM DLA KRÓLA ZBRODNI

Przekład Wojciech Ludwikowski

59

— Mogłaby zacząć podejrzawać. Nie śmiał zapytać, jakie podejrzenia mogłaby mieć dziewczyna. Moment nie wydawał mu się odpowiedni na takie pytania.

Wayne Sandborg i Kate przesunęli się do nich. — Z tego, co widziałem wynika, że strzelał jeden z okrętów wojennych przycumowanych w zatoce. Może dla uczczenia święta narodowego?

— A wybuchy? — zapytała Brenda.

— Stąd nie widać — odpowiedział Wayne Sandborg — Przez ten tłum nie można się poruszać.

— A jeśli okręt strzelał w zamek? — podesunęła myśl Brenda — Zabójca, o którym wspominaliście, miał wykonać swój „kontrakt” tego wieczoru.

Wayne Sandborg skrzywił się.

— Nie przesadzajmy.

— Mówiłeś, że to pewniak — dodała Kate Katzpack — Pewniak stosuje oryginalne środki!

— Brenda, mogłabyś się upewnić? — stwierdził Wayne Sandborg — w zamku jest telefon.

— Oczywiście.

— Wróćmy więc do restauracji. Stamtąd zatelefonujesz.

— Nie można jechać w tym tłumie — narzekala Baricha.

— Daleko jesszcze? — spytał Barto Scalisio.

— Najwyżej dziesięć minut pieszo.

— Zostaw tu samochód, pójdziemy pieszo — zdecydował.

— Jak chcesz.

Zaparkowała na poboczu, wynurzyli się z samochodu w sam środek wrzeszczącego i wściekłego tłumu. Niektórzy wykrzykiwali jakieś hasła.

— Co oni tam krzyczą? — zapytał Barto Scalisio wiedząc, że Baricha rozumie po turecku.

— Ze to atak Greków, że im się zrewanżują i wszystkich zmasakrują.

260

Barto Scalisio wruszył ramionami, wziął Barichę pod rękę i poprowadził pod prąd idącego po obu stronach drogi tłumu. Wkrótce doszli do pierwszej ulicy w mieście.

— Którędy? — niecierpliwł się Barto.

— Tędy.

Na szczęście zabójca nie wie, że on się tu włóczy — pomyślał Scalisio — bo łatwo by mu przyszło go sprzątnąć. Noż między zębami i ani widu ani śladu.

Baricha chyba mówiła prawdę. Tak więc to Claire go wydała.

Dziwka! Oparnęła go znowu wściekłość.

Zapłaci mu drogo! Brzytwa ją zabije. Starą brzytwą, wyszczerzoną. Tą samą, którą ukarał tę dziewczynę na Sycylii, gdy go rzuciła dla innego.

Pojadą wszyscy troje w tozie Barichy do Libanu. Nie może już tu pozostać. Ale w drodze do Libanu, przed przekroczeniem granicy syryjskiej, zatrzyma się w jakimś zacisznym kącie. Nie brakuje tam takich. I wtedy weźmie się do Claire. Najpierw pierś, żeby była zupełnie płaska... Potem brzuch... Może pozwoli także, żeby Baricha zabawiła się z Claire? Zasużyła na taką przyjemność.

A jak z nią Bariche, Claire nie poczuje się w raju.

Co właściwie powiedziała Baricha? Ze Claire nie nazywa się Claire, lecz Brenda?

Pierwszą rzeczą w restauracji będzie sprzątnięcie glin, którzy są z Claire. Nie powinno to być trudne przy balaganie, jaki panuje w mieście. Sprzątnąć gliny, ale nie Claire.

Kulka w łeb to za łagodna dla niej kara.

— Daleko jesszcze?

— Już dochodzimy.

Harry Shulz dojechał na sto metrów od Guney Palas. Nie mógł dalej się przemieszczać. Tłum był zbyt gęsty.

— Pilnuj wozu! — rzucił do Dana Lishki.

(cdn)

Niezwykła wyspa 70)



Rys. Janusz CHRISTA

Giełda pamiątek sportowych w Klubie Olimpijczyka

Kolekcjonerstwo - hobby młodzieży i dorosłych

PRZY szczecińskim Klubie Olimpijczyka aktywnie działa, od 2 lat, Klub Kolekcjonerów Pamiątek Sportowych Ziemi Północnych i Zachodnich. Ta nieco przyludna nazwa wynika z faktu, iż w gronie ponad 20 zrzeszonych kolekcjonerów — obok mieszkających naszego miasta i województwa — są także przedstawiciele innych ośrodków m. in. Gdańska i Legnicy. Wszyscy ich łączy wspólne pasja — zbieranie najprzeróżniejszych pamiątek sportowych: znaczków, medali, proporzaków, zdjęć, plakatów, autografów i wydawnictw.

— Wiemy, mówi prezes Klubu Kolekcjonerów — Czesław Kamizela — że hobby, które nas pochłania, ma bardzo wielu entuzjastów wśród młodzieży. Chcielibyśmy tym miodym ludziom ułatwić zdobywanie różnych sportowych pamiątek ukierunkowując ich zainteresowania na wybrane przez nich dziedziny kolekcjonerstwa, umożliwić kontakty i wymianę z innymi kolekcjonerami. Problemem więc w związku z tym zainteresowaniem naszą działalnością szczecińskie szkoły. Pierwsze kroki w tym kierunku już poczyniliśmy. Za nimi pójdą następnie. Jedną z form zainteresowania entuzjastów sportu zbieraniem różnych pamiątek są organizowane przez nas — co 2-3 miesiące — regionalne giełdy. Są to imprezy, na których można się zapoznać a kolekcjami wytrawnych zbieraczy, dokonać wymiany, kupna lub sprzedaży określonych pamiątek sportowych. W giełdach można uczestniczyć wszyscy zainteresowani tą problematyką, zarówno młodzież jak i dorośli. Najbliższa giełda, na którą serdecznie zapraszamy, odbędzie się w sobotę o godz. 18 w Klubie Olimpijczyka, który ma swoją siedzibę na Korciałach leśnych przy al. Wojska Polskiego. Program tej imprezy będzie wzbogacony spotkaniem z dziećmi znanym kajakistą i kajakową, który jest znanym i cenionym autorem licznych publikacji o tematyce pikarskiej. Sympatycy futbolu będą więc mogli podyskutować z naszym gościem o wszystkich pikarskich sprawach. Dr Kuzubski jest jednocześnie posiadaczem futbolu będą więc mogli podyskutować z naszym gościem o wszystkich pikarskich sprawach. Dr Kuzubski jest jednocześnie posiadaczem futbolu będą więc mogli podyskutować z naszym gościem o wszystkich pikarskich sprawach. Dr Kuzubski jest jednocześnie posiadaczem futbolu będą więc mogli podyskutować z naszym gościem o wszystkich pikarskich sprawach.

Porazka C. Lewisa...

NIESPODZIEWANEJ porażki doznał podczas halowego mitingu lekkoatletycznego w Osa ce trzytytułowy mistrz świata — Carl Lewis. W biegu na 60 m Lewis uznać musiał wyższość Paula Narracotta (6,62).

...i Jacka Wszóły

JACEK WSZOŁA zajął czwarte miejsce w konkursie skoku wzwyż podczas międzynarodowych zawodów halowych w Sherbrooke. Polak uzyskał rezultat 2,15 m

Mniej środków z zakładów pracy

ile kosztuje sport?

W TYM ROKU na całokształt działalności w zakresie kultury fizycznej przeznaczona zostanie w naszym kraju kwota 21 mld złotych. W tej liczbie środki z budżetu państwa wyniosą 11,4 mld. Pozostałych 9,6 mld złotych stanowią będą wpłaty z Totalizatora Sportowego i zakładów pracy. Ocenia się, generalnie rzecz biorąc, iż sytuacja finansowa naszego sportu (uwzględniając wzrost kosztów) nie ulegnie pogorszeniu. W 1979 roku np. na kulturę fizyczną przeznaczono 8 mld zł. Nie jest natomiast zjawiskiem korzystnym fakt obniżenia się udziału zakładów pracy w ogólnych kosztach naszej kultury fizycznej. W stosunku do 1979 roku w br. udział środków z budżetu państwa wzrosł o 49 do 55 proc., a środków z Totalizatora z 5,5 do 12 proc., podczas gdy wkłady zakładów pracy obniżyła się z 24 do 5 proc. Podobnie niekorzystnie przedstawia się sprawa wpływu z imprez sportowych. W 1983 roku uzyskano 0,5 mld zł z zawodów we wszystkich dyscyplinach sportu. Kwota ta stanowi niespełna połowę środków — 1,1 mld, wydatkowanych na szkolenie i rozgrywkę w samej tylko piłce nożnej. Bardzo małe są też wpływy ze składek członkowskich. Z drugiej strony natomiast pieni się u

nas nadal ligomania i pseudosportowizm, z których korzystał ma my niewiele. W polskim sporcie, obok działań na rzecz szerszego włączenia się zakładów pracy w finansowanie kultury fizycznej, potrzebne są też w równej mierze konkretne kroki, zmierzające do bardziej racjonalnej i oszczędnej gospodarki środkami finansowymi. (Jg)

NA WIELE lat przed pierwszymi igrzyskami zimowymi, dźlaczce MKOl. wążał od zawodów letnich konkurencje zimowe. Tak było w roku 1900, kiedy w czasie IV Igrzysk Olimpijskich w Londynie odbyły się zawody w jeździe figurowej na łyżwach. Za zwycięstwa podobnie jak w innych konkurencjach wręczano także medale olimpijskie. W Sztokholmie cztery lata później probowano zorganizować podobne zawody, lecz nie było tam



szlucznego lodowiska i sprawa upadła. W Antwerpi w 1920 roku, obok jazdy figurowej na lodzie, był także turniej hokeja na lodzie. Dopiero na kongresie MKOl. w 1922 roku — na wniosek delegacji krajów skandynawskich, Francji i Szwajcarii, a także Kanady zdecydowano się zorganizować pierwsze igrzyska zimowe, które miały mieć charakter eksperymentalny. Odbyły się one w francuskiej miejscowości Chamoni w 1924 r. i nie miały, od razu nazwy igrzyska lecz określono je jako „zawody z okazji VIII Igrzysk Olimpijskich w Paryżu”. Już w pierwszych tych zawodach zimowych startowali Polacy, ale mimo wielkiego samozaparcia nie odnieśli sukcesów. Najlepiej wypadł łyżwiarz Janusz Korczak, który w czwórboju łyżwiarzkim zajął 8 miejsce. Warto dodać, że turniej hokejowy wygrał

Raport o stanie szczecińskiej kultury fizycznej 8)

„Królowa sportu“ wola SOS

SZCZECIŃSKA królowa sportu od dawna już nie należy do królowych potentatów. W klasyfikacji Polskiego Związku Lekkiej Atletyki w kat. seniorów jesteśmy na 12 miejscu, a w kat. juniorów na 11. To dalekie, nie przynoszące splendoru lokaty. Jest to m. in. wynikiem tego, że poważnie traktowano u nas jedynie wybrane grupy indywidualności, a zapomniano o młodzieżowym zapleczu. Klubem, który najwydatniej przyczynił się do obniżenia poziomu i znaczenia są a Budowlani Szczecin. Nie jest to żadnym odkryciem. Wystarczy spojrzeć na ostatni rok. Tyko 17 zawodników sklasyfikowanych w PZLA, jedna klasa mistrzowska, trzy klasy I, jedna klasa II i sześć młodzieżowych, halowy mistrz Polski w kat. juniorów na 400 m J. Marzec oraz dwa brązowe medale. Obecnie Budowlani są w II lidze, na 6 pozycji. Generalnie wśród klubów polskich są sklasyfikowani na 66 miejscu. W 1982 roku byli na 36 pozycji, a w 1981 na 31. Zajęcia w klubie prowadzi 3 trenerów i instruktorów.

włożono masę pieniędzy. Zresztą nie tylko z kiesz Budowlanych. Obecne warunki (fakt że nie) obrona działaczy tego klubu przed stwierdzeniem że nie bardzo wiedzą jak tę la rozwijać. I z tym określeniem zgodza się chyba i sami budowlanicy — la ze stadionu przy al. Wojska Polskiego. Mówi prezes Budowlanych Szczecin — Tadeusz Niewiadomski — jest to właściwa ocena. Te dzisiejsze problemy są wynikiem ostatnich czterech lat. Już w roku 1980 zaniedbaliśmy pracę z młodzieżą. Stał też nasz klub liczy dziś około 40 zawodników (seniorów i paru juniorów starszych). Brak natomiast juniorów i młodzieży. Chcemy to wszystko zmienić. Nawiazaliśmy współpracę z niektórymi szkołami Szczecina oraz z MOS. Pracujemy w najbliższych tygodniach zrobić pierwszy nabór, wyłonić talenty i poprowadzić z nimi paradowe zajęcia. Inaczej nie ma szans na sukcesach na szczeblu klubowej i przede wszystkim szczecińskiej lekkiej atletyki. Wspomnił pan o stadionie na Gumińskich. Chcemy to wszystko samemu sobie winni. Zosta. Powinnyśmy te budowe realizować do końca. Po prostu nie grozilimy się, że sprawa ta może zostać zrobie. Koncepcja budowy stadionu na Gumińskich istnieje jednak nadal. Niebawem chcemy do tego tematu powrócić.

sposiadając przy dalszej sprawnej pracy z młodzieżą szkolną i z kilkoma klubami MKS-owskimi, rozroczonymi po województwie jeszcze lepszych wyników. Kilka słów MKS. Jest ich w naszym województwie pięć. Ich praca przebiega niezbyt dobrze. Niestety do słabiej działających Międzyszkolnych Klubów Sportowych należy szczeciński „Kusy” który posiada 18 zawodników sklasyfikowanych w PZLA, zajmując 112 miejsce w Polsce w kategorii juniorów. W województwie w tej samej grupie wielokrotnie przeważa uplasowaliśmy się na 8 miejscu, a chłopcy na 6 pozycji. Natomiast jednym z silniejszych jest Hermes Gryfino. W lidze młodzieży dziewczęta są na 4 miejscu, a chłopcy na 3 pozycji w okręgu. W Hermesie jest 31 zawodników sklasyfikowanych w PZLA których trenuje trzech trenerów i instruktorów, zwanych w klubie I Gryfinie „zapalciami”. Są to E. Kuduk, J. Podłuski i wychowawca wielu pokoleń lekkoatletów — I. Alchimowicz. Wzrosła jest też praca z młodzikami w Olimpijczykach. Braki kadrowe spowodowały natomiast obniżenie poziomu szkolenia w svinoskopolni Marabonie. Dozost do tego także problemy wynikające z korytowania z jednego stadionu — wraz z piłkarzami Floty. W województwie mamy jeszcze kilka innych klubów i sekcji, zajmujących się la. Łącznie jest ich 11. Jedne lepsze, inne gorsze. W sumie jednak słychać o nich niewiele.

MÓWI prezes Okręgowego Związku Lekkiej Atletyki w Szczecinie Zbigniew Wiśniewski: „Jeszcze dwa lata temu w Budowlanych „robiono” niecałkowicie. Dlaczego do tego doszło, że klub, który niegdyś służył z dobrej pracy z młodzieżą i ciekawych wyników, tak podupadł? Okoliczności jest wiele. Odeszła spora grupa dobrych trenerów. Budowlani byli wczasy zmuszeni do skwadriacji niektórych konkurencji. Także zawodnicy powiecali do innych klubów w Polsce. Ponadto popełniono tu największy błąd — jaki można było popełnić, likwidując szkolenie młodzieży. Efekt jest taki, że dziś Budowlani nie ma ani juniorów, ani młodzieży.”

POPATRZMY na to, co teraz robią w Pomorzu Stargard. NA 250 sklasyfikowanych klubów Pomorze jest na 13 miejscu. Wśród klubów Pomorskich: M. Bąk (3 tys. m), J. Wróblewicz (chód na 20 km), E. Wybraniec (skok w dal st. juniorski), M. Sokoł (czwórboj st. juniorski), D. Płuciennik (przebieg st. juniorski) 6 tytułów wicemistrzowskich, w tym trzy w gruntem seniorów, 3 medale brązowe. E. Wrzołek wzięcia udział w mistrzostwach świata na 10 km. Klub posiada 36 zawodników sklasyfikowanych w PZLA, 3 klasy mistrzowskie, 5 klas I, 8 klas II i 38 młodzieżowych. Zajęcia prowadzi 7 trenerów i instruktorów. Teraz nikt nie ma żadnych wątpliwości, co do tytułu powyższego artykułu. Oczywiście nie ma powodów do radości. Bowiem jak twierdzi znany szkoleniowiec i działacz Pomorza Stargard doktor Jerzy Cieśla, lekkoatletyka województwa szczecińskiego, kiedy liczyła się w Polsce wtedy, kiedy Budowlani będą także pracować na sukcesy. Dziś tylko Pomorze robi w tym zakresie, a my musimy nadzbieć, że będzie je nadal czynić, bowiem tego rodzaju prace potrafił m. in. wykonać Artur Należy się więc

ZASADNICZIE wiec dzieł powiecali do innych klubów i sekcji, zajmujących się la. Łącznie jest ich 11. Jedne lepsze, inne gorsze. W sumie jednak słychać o nich niewiele. ZASADNICZIE wiec dzieł powiecali do innych klubów i sekcji, zajmujących się la. Łącznie jest ich 11. Jedne lepsze, inne gorsze. W sumie jednak słychać o nich niewiele. ZASADNICZIE wiec dzieł powiecali do innych klubów i sekcji, zajmujących się la. Łącznie jest ich 11. Jedne lepsze, inne gorsze. W sumie jednak słychać o nich niewiele.

Ze sportu szkolnego

ZAKOŃCZYLI SIĘ turniej piłki ręcznej dziewcząt i chłopców, którego organizatorem była Szkoła Podstawowa nr 16 w Szczecinie. W zawodach brało udział 12 szkół z miasta i województwa. W turnieju dziewcząt zwyciężyła SP nr 16 z nauczycielką A. Makarenko, przed SP 61 — naucz. Z. Ficek i SP 71 — naucz. J. Pańczakowski. Wśród chłopców zwyciężyła SP 23 z opiekunem S. Styczynskim, przed ZSG z Gryfną — opiekun J. Szabalkin i SP 16 — opiekun R. Czyż. Po turnieju wybrano też najlepsze zawodniczki i zawodników, wśród dziewcząt B. Nocon (SP 23), a wśród chłopców A. Binka (SP 23). Najlepszą bramkarką została K. Grzeszczuk.

Kanadyjczycy. Wynik meczów: z Czechosłowacją 0:32, ze Szwecją 0:30 i ze Szwajcarią 0:31. Kolejne Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się w Saint Moritz w Szwajcarii w 1928 r. Tutaj także startowali Polacy nie odnosząc jednak sukcesów. W 1932 roku igrzyska odbyły się w Lake Placid w USA. Polacy zdobyli tam czwarte miejsce w turnieju hokejowym. Startowały jednak... cztery drużyny. W Ameryce występowały m. in. takie sławy jak S. Maruszczak i wyślij psich z uplasowali się na siódmym miejscu w kombinacji klasycznej. Mimo braku sukcesów sportowcy z Polski byli na uczuciach całej Ameryki, gdyż za nazwoma naszych rodaków ustanowili rekord wejścia po schodach na szczyt ówczesnego drapacza chmur „Empire State Building”. Miał on 102 piętra i 415 m wysokości. Dotychczasowy rekord wejścia wynosił 29 min. i 14 sek. Nasi narciarze weszli tam z rekordowym czasem 15 min. i 29 sek. Prasa miejscowa pisała o tym z nie mniejszym zachwytem, jak o osiągnięciach sportowców. W halu gmachu do dziś wiszą tablica z nazwiskami rekordzistów.

Olimpijskie wieści Polacy na zimowych igrzyskach

nowili rekord wejścia po schodach na szczyt ówczesnego drapacza chmur „Empire State Building”. Miał on 102 piętra i 415 m wysokości. Dotychczasowy rekord wejścia wynosił 29 min. i 14 sek. Nasi narciarze weszli tam z rekordowym czasem 15 min. i 29 sek. Prasa miejscowa pisała o tym z nie mniejszym zachwytem, jak o osiągnięciach sportowców. W halu gmachu do dziś wiszą tablica z nazwiskami rekordzistów. W Lake Placid znalazła się też konkurencja zimowa rozgrywana przez konkursami czas i wysoki psich z przegrow na trasie 100 km. W zaprzęgu było dziewięć psów — cztery par, a jeden biegł z przodu jako prze wodnik. Zawodnik — poganiacz przywiązany był lewą nogą do płoty sań, a lewą ręką do oparcia. Bat trzymał w prawej ręce. Najlepszy zaprzęg uzyskał czas i wysoki psich 33 min. Nie obyło się bez wypadku. Jeden z zawodników upadł na trasie i nieprzytomnego psy przywoływały na pomoc. NASTĘPNE igrzyska zimowe odbyły się w Garmisch-Partenkirchen w Niemczech. Najlepsze piąte miej-

sce w otwartym konkursie skoków sają S. Maruszczak. Była to olimpiada organizowana w czasie, kiedy do władzy doszli narodowi socjaliści z Hitlerem na czele. Fuehrer dokonał też otwarcia zimowych igrzysk. Pierwsza zimowa olimpiada, w której startowała największa liczba zawodników (756) i zarazem ostatnia startowała w zimowych igrzyskach. W turnieju pierwszy igrzyska odbyły się w Saint Moritz w Szwajcarii w 1928 r. Nasi narciarze i łyżwiarze nie odnieśli tam większych sukcesów. Do hokejski zdobyli szóste punktowane miejsce. VI Zimowe Igrzyska Olimpijskie odbyły się po raz pierwszy w kraju skandynawskim w Oslo. Tutaj hokejski znowu utrzy-

3:1 w Atenach

Zwycięstwo kadry olimpijskiej

WCZORAJ olimpijska kadra polskich pikarzy rozegrała drugie spotkanie podczas pobytu w Grecji. Tym razem Polacy zmierzali się w Atenach z I-ligowym zespołem trenera Kazimierza Górskiego — Ethnikossem Ateny, zwyciężając 3:1 (2:0). Bramki strzelił: dla Polaków — Jan Furtok (30 min.), Marek Ostrowski (41) i Kazimierz Sokolowski (51), dla gospodarzy — Michalis Domatiotis (48 min.). Olimpijczycy wystąpili w składzie: Kazimierski (od 46 min. Pleśnierowicz) — Chojnacki, Sokolowski, Król, Wdowczyk — Bu da (od 46 min. Truszczyński), Kęsy, Ostrowski, Miłoszewicz (od 46 min. Kosowski), Zgutowiczki (od 46 min. Baran), Furtok (od 46 min. Turowski).

Puchar Świata w piłce ręcznej

Dziś Polska — ZSRR

W SZTOKHOLMIE przebywa reprezentacja Polski w piłce ręcznej mężczyzn, która uczestniczy w turnieju o Puchar Świata, rozgrywanym zawsze w Szwecji. Nasza drużyna inauguruje dziś swój udział w zawodach meczem z reprezentacją ZSRR. W poprzedniej edycji Pucharu Świata, w 1980 roku, Polacy przegrali w finale właśnie z zespołem Związku Radzieckiego.

Jeszcze poczekajmy...

Trudne narodziny książki telefonicznej

NAJTRUDNIEJSZE są ostatnie tygodnie, dni i godziny czekania, nawet jeśli przedtem sprzedawali je lata oczekiwania. Te prawdy potwierdzają abonenci telefonów, którzy nader energicznie domagają się obecnie sprzedania im spisów telefonicznych. Trudno się dziwić, na książkę telefoniczną przyszło bowiem czekać wiele lat (poprzednia wydana została na lata 1976/77). Kiedy zatem obiecano w najbliższych dniach czy tygodniach skierować spis abonentów do sprzedaży — niecierpliwość zainteresowanych znacząco wzrosła.

PIERWSZYCH 10 tys. egzemplarzy, przeznaczonych do użytku służbowego dla urzędów pocztowo-telekomunikacyjnych w całej Polsce oraz części szczebińskich instytucji oraz zakładów pracy, wywołano gorące spory i animozje. Prawie każdy z abonentów był zdania, iż właśnie jemu należało przydzielić spis z pierwszej partii książek telefonicznych. Potem zaś zapowiedzi, że następnym egzemplarzem trafiła do sprzedaży po 15 bm. potraktowana została dosłownie i klienty wczoraj rano pedzili na pocztę, aby kupić książkę telefoniczną.

OKAZAŁO SIĘ jednak, iż był to błąd przewidziany. Rzeczywiście następną partią spisu znajdzie się w sprzedaży po 15 bm., ale nieco później. Otóż kolejne 10 tys. egzemplarzy — jak poinformował nasz dyrektor Szczebińskich Zakładów Graficznych, Wiesław Grabowicz — opuścił zakłady 24 bm. i w 1-2 dni później znajdzie się w pocztowych okienkach. Dalesze tysiące książek sukcesywnie będą kierowane do sprzedaży i potrwa to mniej więcej do marca.

Mniej więcej — gdyż nie wiadomo czy wystarczą planowane 70 tys. spisów. Jeśli okazałoby się to za małą liczbą — do drukowania zostanie jeszcze 30 tys. książek (w I półroczu br.).

KLIENCI jednak niecierpliwie się coraz bardziej. Każdy z abonentów chciałby mieć książkę telefoniczną w domu a tu jeszcze trzeba czekać tydzień, może dwa, trzy lub miesiąc. Dlaczego? Otóż — jak dowiedzieliśmy się od dyr. Grabowicza — tempo pracy przy wydaniu spisu telefonów hamowane jest przez maszynę oprawiającą. Nie jest ona przystosowana do tak dużej i grubiej książki jak ów spis, toteż wydajność ma znacznie gorszą przy oprawianiu tych egzemplarzy.

TAK WIĘC okazuje się, iż trzeba się znów uzbroić w cier-

pliwość, i choć te ostatnie tygodnie i dni są najtrudniejsze — odczekać jeszcze trochę, by spokojnie nabyć książkę telefoniczną. A ma jej podobno wyzarczyć dla każdego chętnego — tak zapewniono nas w dyrekcjach pocztę oraz zakładów graficznych. (su)

Znów problem z butelką

O KŁOPOTACH klientów z oddaniem szklanych opakowań kaucjony nowych napisano już wiele. Wydawało się, iż problemu już nie ma — sklepy otrzymały zarządzenia nakazujące przyjmowanie butelek. Zarządzenia jednak swoją drogą, a życie swoje.

Kilenciu dużego samu „Agena” przy ul. Dunklowskiego narzekają na trudność w zwrocie butelek. Wprowadzić sklep posiada specjalne okienko, gdzie prowadzi się spis opakowań szklanych, jednak otwarte jest ono dopiero od godz. 10. Jeśli kupujący poranne mleko czy butelki ma o 1-2 butelki od mleka lub śmietany więcej niż to co wymienia na pełne — ekspedientki każą mu zabierać „nadprogramowe” opakowanie do domu odesłają do sklepu, gdy będzie czynny. Dziwny to obyczaj. Wydaje się, iż sklep jest zawsze zobowiązany odebrać butelki — w specjalnym sklepie, który jest on czynny, lub w samym sklepie gdy wydzielone okienko jest zamknięte. Tak się zresztą dzieje w dużym „samie” przy ul. Benesza a osiedlu Klonowica ku zadowoleniu klientów, a bez uszczerbku dla personelu placówki. (su)

Notatnik szczebiński

● **ODDZIAŁ Szczebińskiego Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego** im. Kopernika zaprasza na odczyt doc. dr. hab. Janiny Jasnowskiej pt. „Piekno przyrody Ziemi Gorzowskiej”. Odczyt odbędzie się dziś o godz. 18 w Sali Posiedzeń Rad Wydziału PAM ul. Rybacka 1.

● **„POLSKA polityka morska** Eugeniusza Kwiatkowskiego ze szczebińskim uwzględnieniem Szczecina” — to temat spotkania z profesorem Marianem Markiem Drozdowskim z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, które odbędzie się dziś o godz. 18 w klubie „Kierunki”. Wstęp wolny.

● **WYDZIAŁ Nauk Przyrodniczo-Rolniczych STN** wspólnie z Polskim Towarzystwem Gleboznawczym i Rolniczym zaprasza wszystkich zainteresowanych na odczyt prof. dr. hab. Teofila Mazura z ART w Olsztynie na temat: „Kierunki badań nad nawożeniem roślin”. Odczyt odbędzie się 18 stycznia o godz. 9.15 w sali nr 112 przy ul. Słowackiego 17 (Akademia Rolnicza).

Małe stacyjki — bez sielanki

Szlakiem wzdłuż

MIEJSKIE PRZYSTANKI KOLEJOWE. Korzystają z nich głównie ci, którzy błym światem zrywają się z łóżek i przemierzają kilkanaście kilometrów do fabryk położonych na peryferiach Szczecina. Niestety, dzień pracy dla dojeżdżających nie rozpoczyna się mile...

OSTATNIO nasz reporter zaproszony został przez dyrektora Rejonu Przewozów Kolejowych Antoniego Eya do odwiedzenia peronów szczebińskich dworców. Jak się bowiem okazało, małe stacyjki — choć z wyglądu peryferyjne — nie mają w sobie nic z wiejskiej sielanki.

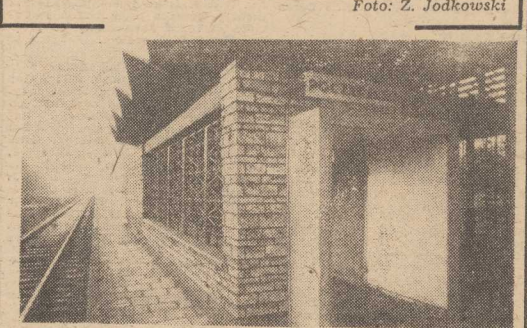
NIEMAL pod samym Mostem Akademickim usytuowany jest przystanek Szczecin-Pogodno. Już z oddali widać wielopłaszczyznową konstrukcję dachu wiaty która wypełniona jest odłamkami cegieł i balarami brudnej deszczówki. Na peronie — wyrwana z ziemi — tablica z ostrzeżeniem o przewozach trakcji elektrycznej. W poczekalni, pokwabionej drzwi i okien powymywanym nawet deski z sufitu. Sam napis „Pogodno” to kombinacja liter naklejanych oraz malowanych bezpośrednio na tablicy.

— Łatwy jak się da — stwierdza nasz przewodnik — Bez skutku. Niech pan spojrzy na te kawy gruszki, ktoś musiał to tu przynieść. A że nie ma w poczekalni szub, tylko krata? Nie wyznaczonego dotąd nie skutecznego się szkieł. Nawet szuby zbrojone drutem padły tu szybko pod ciążą młodych wandalów.

ŁĘKNO. Na peronie usytuowane jest mieszkanie pracowników kolei. Być może tylko dlatego jest tu czysto. Jedynie na skarpie widnieć wyrwane elementy ogrodzenia. Ktoś zrobił tam przejście — na przelaz przez stację i tor.

TURZYŃ. Budynki, widać niedawno po remoncie. Ale na samym froncie poczekalni potłuczone szuby. **DRZETOWO.** Wewnątrz wiaty stolowa przemieszana z papierami. Na białym nie tak dawno suficie — ślady po odbijaniu piłki. Z dachu zwisa smutne resztki rynien. Na pobliskim Zelehowie natomiast bardzo uważać muszą sami kolejarze prowadzący pociąg.

„SZCZECIN-POGODNO”. W poczekalni bez drzwi i szub nie sposób schronić się przed lodowatym wiatrem...
Foto: Z. Jodkowski



dejrzanym, iż sporo szkód wydrzwanych jest w obecności pa szarów i przy ich milczącej akceptacji.

— Zakłady pracy z reguły występują pod adresem PKP jedynie z życzeniami — kontynuuje dyrektor Rejonu Przewozów. — A to zmeaganizować stacje, budać budować przystanek w pobliżu zakładu pracy. Te ostatnie — są z reguły nie wystrzymane, bowiem rezultacie ludzi do roboty wozą się specjalnymi autobusami.

DO naszej redakcji napływają raz po raz sygnały o nieprawdopodobnym wręcz brudzie i bałaganie panującym na peronach podmiejskich linii kolejowych. Czytelnicy stwierdzają, iż zwłaszcza jesienią i zimą oczekiwanie na pociąg w poczekalni, przez którą na wschód przelika lodowaty wiatr — kończy się solidnym przeziębieniem. Wszystko to prawda, ale uderzmy się jednocześnie w pierś. Ile winy za to ponosimy sami? Ok. 80 proc. faktów dewastacji urządzeń stacyjnych w skali całego województwa dzieje się właśnie w obrębie najbliższych okolic Szczecina. (mor)

Kronika wypadków

W CZORAJ o godz. 13.20 u zbiegu al. Piastów z ul. Narutowicza, „Flak” 123 o nr tel. SZT 424 „axi” kierowany przez Lecha P. potracił na przejściu dla pieszych 11-letniego Ryszarda S. Pierwszej po mocy udziału dziecka w szpitalu. O godz. 16.15 w Dąbju na ul. Emilii Gierczak przy skrzyżowaniu z ul. Oficerskiej, mały „Flak” potracił 6-letniego Marcina M., który niespodziewanie wbiegł na jezdnię. Kierowca „malucha” odwoził ranne dziecko i jego matkę do porożnia, po czym odjechał. Milicja drogowa prosi świadków obu opisanych wyżej wypadków o zgłoszenie się w Wydziale Ruchu Drogowego RUSW, ul. Kaszubska 25 pok. 13, tel. 307-346 w godz. 8-16.

O godz. 17.50 na ul. Stalmacha, kłie rowana przez Janusza N. „Warszawa” SZT 5822 jechała w kierunku Gołecina, przed skrzyżowaniem z ul. Lubeckiego zjechała na lewą stronę jezdni i zderzyła się z czolową z tramwajem Orlim w liczących nie było. Kierowcy samochodu pobrano do analizy krew.

PRZY hotelu „Pomorskim” wywrócił się wczoraj wieszak zawieszony na ścianie, 52-letni Stanisław K. Meżczyzna doznał urazu głowy. Lekarz pogotowia skierował Stanisława K. do szpitala.

W SZPITALU przy ul. Arkońskiej przebywa 17-letnia dziewczynka, mieszkanka Śródmieścia. Dzieczyna niekwała otrutą się gazem, na szczęście próbe samobójstwa udaremniła.

JAK NAS poinformował dyżurny oficer Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej, wczoraj miały miejsce dwa pożary: w Trzebieży sło pal 5-tonowy stóg siano a w Wotowcu 8-tonowy wieszak. 5-tonowa sterta słomy. W obu wypadkach przyczyną było najprawdopodobnie źle wykonane podpalenie. Sprawy wzięły na swoje ręce MO. (ap)

Czy warto chorować w wolne soboty?

(Dokończenie ze str. 1)

ryngolog i lekarz ogólny. Niestety, zastajemy zamknięte drzwi do poradni chirurgicznej. Okazuje się, że lekarza tej specjalności nie ma, chociaż zbliża się dopiero godz. 13 i chirurg powinien przyjmować od godz. 15. W naszej obecności o pytuje się o chirurga młoda ko bieta z dzieckiem. Jest bardzo niezadowolona, twierdzi, że zdarsza się to nie po raz pierwszy.

JEDZIEMY na ul. Kadłubka, gdzie miesiąc temu również duża przychodnia obejmująca jeden z większych rejonów miasta. Tłok tu całkiem duży szczególnie w poradni dla dzieci. W okienku informacja jest rejestrata tylko do godz. 14. Inne gabinety funkcjonują zgodnie z planem, wszystko przebiega bez większych zgryzot.

Poradnia Dziecięca mieści się też w Przychodni nr 6 przy al. Wojska Polskiego. Pacjentów rejestruje się tutaj do godz. 14.30 a owoce o pół godziny dłużej niż w placówkach poprzednio odwiedzonych.

W OSRODKU przy ul. Abramowskiego nie było żadnego pacjenta, lekarze jednak oczekiwali na ich przybycie. Okazało

się, że i tutaj w wolną sobotę można się zarejestrować tylko do godz. 14.

W BUDYNKACH służby zdrowia przy ul. Nad Odrą przyjmują: pediatra i lekarz ogólny. Pełnione są tu również dzury na zasadzie pokotowia tatanukowo przez całą noc. Jest to teren od śródmieścia bardzo oddalony — takie rozwiązania należą zatem do optymalnych i zapewnia chorym niezbędną i szybką pomoc fachową.

NIE MA wielu chętnych do lekarzy w przychodni przy Akademickiej. Na pietrze cisza jak w muzeum. Stomatolodzy w specjalności których się unika w wolne soboty, zabijają boleś naprzeciwko, żeby jego właściciel zdecewował się przyjąć i usiąść na fotelu dentystrycznym. Przy wyjściu z racji nam się w oczy wywieszka — w rejestracji, że panie pracujące tam biora udział w konkursie służby zdrowia na najlepsze restryntory. Faktycznie otrzymaliśmy tu uprzejme i wyczerpujące informacje. Co ciekawe (i rzadkie) także tutaj rejestracja jest chętniej do lotary do godz. 14.

JESTEŚMY W ZDROJACH z informacją podanej przez ZOZ wynalika 12 Przychodnia nr 11 przy ul. Batoniowa. Chłoniczki powinna funkcjonować do godz. 14, od Tymczasem — nie z tych rzeczy.

Dowiadujemy się o godz. 14.45, że wszyscy już kończą prace i do godz. 15 dostać można się wyłącznie do pediatry który gdy zajdzie potrzeba zbada także dorosłego...

REASUMUJAC — lustracja nie wypadła źle. Uderza jednak, że prawie wszędzie informuje się pacjentów o obowiązku rejestracji do godz. 14, chociaż przychodnie mają obowiązek pracować do godz. 15. W czasie „kiedy nie ma duzego ruchu, a także żadnej epidemii, wygląda to na próbę ułatwienia sobie pracy kosztem osób szukających porady bądź pomocy... Okazuje się również, że sygnały o nieobecności lekarzy specjalistów na dyżurach nie są wysyłane z palca. W przychodni przy al. Jedności Narodowej nikt nie umiał powiedzieć dla czego chirurg wyszedł (orzec godz. 13. Ten problem należy do szczególnie drażliwych, bo jeśli specjalista nie ma z ważnych powodów i nie ma również zastępstwa — powinna być informacja dla pacjen

tów wyjaśniająca powód tej absencji.

Generalnie też w wolne soboty, przy ustabilizowanej (i utrzymującej się dłużej) czas ta kieł samej pogodzie) dużego tłoku do lekarzy nie ma. Ludzie najczęściej zgłaszają się z objawami chorobowymi na początku tygodnia (poniedziałek). Prawdopodobnie w soboty i niedziele leczą się, na własną rękę, domowymi sposobami. Taką kuracją ma oczywiście jakieś szanse powodzenia wyłączenie przy mało skomplikowanym przebiegu. Być może również, że gdyby więcej lekarzy specjalistów (ortopedzi, chirurdzy, radiolodzy, kardiolodzy) miały dyżury w soboty — więcej osób z pierwszymi, niepokojącymi objawami dotarłoby do nich i spokojniej niż w inne dni tygodnia — poddało potrzebny badaniem bez zwalniania się z pracy i stresów wynikających z tego powodu...
E. BRUSKA D. WYSOCKA

Wystawa młodych artystów

PRZED kilkoma dniami w Klubie Garnizonowym przy ul. Warzyńską 5 otwarta została wystawa akwarel Stanisława i Tadeusza Sobieszeków. Są oni ubiegłorocznymi absolwentami poznańskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, a szczebińska ekspozycja jest pierwszą w ich karierze. Pracownicy plastyków oglądali ją na 23 stycznia w godz. 10.00 — 18.00, wstęp wolny.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANOWEJ „NAD REGA” w Gryfciach

uprzejmie zawiadamia, że z dniem 17 stycznia 1981 r. przenosi biura spółdzielni z ul. Młyńskiej 1d/1 i ul. Akacjowej 5e/2 na ul. J. Dąbskiego 43 w Gryfciach (osiedle XXX-lecia PRL).
Nr telefonów: centrala 28-28 i 35-07, 352-K